

Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:
półrocznie . . . 3 złr. — et.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).
Numer pojedynczy 15 ct.
Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — dróbnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadestane“ 10 ct. od wiersza. Rekopismów się nie zwraca. Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Usilnie prosimy

o uiszczenie należności oraz zaległości prenumeracyjnej tych P. T. Prenumeratorów, którzy dotychczas tego nie uczyniwszy narażają nasze wydawnictwo na straty.

ADMINISTRACYA.

Rozmyślenia wakacyjne.

IV.

Okólnikowi hr. Dzieduszyckiego przyklasnąć może chyba chłop, o którym marzy Ateńczyk prawiąc o „głupim chłopie analfabecie“. Nie daleko odbiegł od niego ks. Czartoryski, który wymaga od naszego chłopca rozsądku, którego od dawna chłopom nie odmawiano, odwołując się na przysłowiowy „rozum chłopski“. Za lekkomyślnie traktował analfabetyzm książę prezes kraj. towarzystwa pedagogicznego — wymagając od naszych włościan wychowania w zasadach moralnych, charakteru i poczucia obowiązków, jakby dla takiego wychowania niepotrzebną była szkoła, jakoby do tego celu nie prowadziła szkoła.

Wybaczy hr. Dzieduszycki, że się więcej jego zajmujemy osobą, zawdzię-

cza to jednak stanowisku przewodcy, które zajął. Jak bowiem we wszelkich działaniach, tak też i w polityce podlegają krytyce przede wszystkim przewodcy, gdyż oni wyrażają tendencje stronnictwa swego i są na zewnątrz za takowe wedle przyjętego zdania: „piscis a capite“ odpowiedzialni.

Czytając nazwiska osób zebranych na pierwszym posiedzeniu Koła trudno powstrzymać się od uwag nad niektórymi z nich i od pytania, na jakiej podstawie mogą żądać od przyszłych wyborców ślepego zaufania? Występują jako niewinne gołąbki, ale jakże zmienobarwnie lśnią ich piórka osobliwie na gardzieli, którym tak wabiąco gruchają? Może dla tej niejedności i zmienności barw swoich ułożyli taką odezwę, której nielogiczność już wymarzony chłop ateński, cóż dopiero chłop po myśli ks. Czartoryskiego poznać jest w stanie? Mówią, że gdyby w Radzie państwa był z kraju więcej jak jeden klub polski, że kraj nie miałby wówczas reprezentacyi i popieracza interesów swoich. Czyż jednak tylko polska w kraju istnieje ludność? Jest przecież także i ruska! Czyż śpią ci panowie, czyli też umyślnie zamrużują oczy, iż nie widzą szerczącego się w harmonii ruchu ludowego polskiego i ruskiego, którzy zwłaszcza co do ludu ruskiego nie chcą zrozumieć, iż tegoż reprezentancya ni właściwej arenie walki politycznej nie

zrzekną się swej narodowości, przez wcielenie się do klubu polskiego z jego sławetną solidarnością.

Pójdźmy dalej! Komitet wyborczy „sejmowy“ przybrał szaty tolerancyi (rzeczy niesłychana!) wzywając, aby komitety po okręgach wyborczych uwzględniły zapatrywania, przekonania (!), oraz by się starały, aby te różnice polityczne stronnictw i w Kole polskiem znalazły taką samą sprawiedliwość, choć on przed majoryzowaniem, aby jednak na zewnątrz zachować solidarność. Kombinacya iście niepojęta!

Radzibyśmy pojąć, jak przy zasadzie absolutnej solidarności zaznaczyć się może zasada, zdanie lub najpojedyncza uchwała, mająca wszystkich obowiązywać, jak nie przez głosowanie, które zawsze okazać musi mniejszość i większość. Ciekawem jest również rozwiązanie zagadki, jakto myślą zarządzić nasi mężowie stanu, aby mimo istnienia odmiennych zapatrywań bez tychże zagłuszenia, majoryzowania przeprowadzić przy pomocy solidarności zdanie większości i zarazem mniejszości. Czyż będzie wolno mniejszościom bronić swoich zapatrywań w Izbie samostnie? Panowie ci przemilczają, że radziby tak jak bywało, zrobić z Koła nadal zawisłe bezprawne ciało parlamentarne, któreby i w przyszłości stłumiło w sobie wszelkie przekonania przeciwne dążeniom ich stronnictwa.

POGAWĘDKA.

Nie można zaprzeczyć, że inteligencya zajęta w zawodach, których polem działania jest wieś, jak np. właściciele dóbr, nie mogący żyć jedynie z renty, dzierżawcy, oficyaliści prywatni, górnicy, nafiarczyciele i t. p. — ma o wiele mniej rozrywek a z reguły większą pracę, niż inteligencya miejska — jest zadowolona, gdy znajdzie rozrywkę raz na tydzień pod postacią wista w sąsiedztwie, podczas gdy inteligencya wiejska ma pretensję do rozrywki każdego wieczora.

Jestli ta pretensya uzasadnioną i czy zwyczajnie miejskie nie są jedną z przyczyn, że nasz społeczny bilans w tak niekorzystnym przedstawia się świetle? Mamyż prawo do zabawy w tym stopniu, w jakim jej hołdujemy?

Spółczeństwa stoją i wzrastają tylko pracą swoich współobywateli; czem innym jak pracą kraju dźwignąć nie można, wszystko do pracy garnąć się musi w narodzie, który dąży do odrodzenia — zatem kwestya stosunku zabawy do pracy jest kwestyą nie małej wagi, dla nas przeto jest tem ważniejszą.

Jeżeli przejdziemy uważnie objawy życia publicznego w naszych miastach, to przyjdziemy do przekonania, iż po za zawodem

praca mieszczaństwa produkuje prawie, że tylko zabawy. Nie słyszymy, nie czytamy w korespondencyach, aby po miastach Galicyi urządzano gdzie odczyty, mimo wielkiego zastrępiu inteligencyi, aby się zgromadzano celem omówienia spraw publicznych, aby tworzone instytucye mające na celu skupiać rozproszone siły jednostek; natomiast czytamy o amatorskich teatrach, festynach, reunionach, rautach i balach lub tańczących wieczorkach. Wszędzie przedewszystkiem idzie zabawa i za jej dopiero pośrednictwem jest zdolne mieszczaństwo w ogóle ofiarować coś na cele publiczne — a ktokolwiek chciałby zebrać fundusze na jakiś cel narodowy, może to uczynić tylko przez zabawę! Czyżaj wówczas zasługa, czy tych co aranżowali zabawę, czy tych co w niej wzięli udział?

Najsmutniejsze to, że często praca aranżujących ma większą wartość, niż osiągnięty dochód ze zabawy i że z wydatków, na jakie publiczność daniem zabawy skuszono, zaledwo dwudziesta część idzie na cel, o który się rozchodzilo.

Czyż mieszczaństwo spełnia swoje wielkie zadanie społeczne po za zeszłym zawodem staraniem się o zabawy jedynie i czy dając sobie sposobność do marnotrawstwa nie naraża na szwank istotnych narodowych interesów! Prawa społecznego gospodarstwa są równie nieublagane, jak prawa natury, a na-

ród, który je lekceważy, zginąć musi, ale zginąć wyszydzone!

„Narody nie umiejące pracować i oszczędzać zginąć muszą z powierzchni ziemi“ powiedział słynny francuski ekonomista L. Say, a dawanie sposobności do zabawy jest drugim biegunem oszczędności.

W zapatrywaniach naszych na wiele kwestyi społecznych i narodowych dotąd małą gra rolę nauka społecznego gospodarstwa, którą mało kto się interesuje, a jednak bez tej nauki postępuje się jak na pełnym morzu bez kompasu. Urządzenie zabawy na cel narodowy wydaje nam się rzeczą godną pochwały tylko a jednak przeprowadzwszy rachunek przyjdziemy do przekonania, że aby zebrać 5 centów na jakiś cel, narażamy publiczność na wydatek 1 guldena. Ten stosunek jest zwykłym, bywają gorsze, najlepszy wynosi 20—25%. W czyje ręce przechodzą te 95% — w najlepszym razie 75%? wszakże my nie mający ani przemysłu ani handlu wiemy dobrze, że w obce. Ale gdyby przemysł i handel były w naszych rękach, czyż wówczas zabawa byłaby usprawiedliwioną?

Nigdy! bo dla czegoż na wsparcie celu kwotą 100 złr. ma się wydać 2000 złr. na pracę ludzką bez wartości, na budowanie domku, aby go potem podpalić?

Narody muszą oszczędzać — naród, w którym dzieci nie dostają żadnej schedy po ro-

któreby każdej chwili było gotowem do ślepych usług dla rządu i niedopuszczalo niemilej im kontroli obywatelskiej przez paraliżowanie prawa petycyjnego i interpelacji, którego członkowie wyparliby się zaprzysiężonego obowiązku niezłomnego przestrzegania ustaw zasadniczych, ubarwiając to frazesem obrony krajowej autonomii tj. oportunistycznej gospodarki krajowej. Ci nasi opiekunowie tak są przesiąknięci w swoim duchu i interesie pojętym patryotyzmem narodowym, owym galicyjsko-obywatelskim konserwatyzmem, że pozostają ze swym owianym ciężarem przy tem, co było, bez względu na ciągłe zmiany w społeczeństwie, że nie poszli nawet za przykładem mężów zaufania w innych krajach a nawet innych krajowych stronnictw, aby zastanowić się nawet nad jakimkolwiek programem politycznym, wysoko cenić wyborców a mniej tych upatrzonych kandydatów poselskich!

Wystawili oni jedynie stary zbrukany sztandar narodowej solidarności! Czyż człowiek z przekonaniem ceniący siebie i godność poselską, może jedynie dla tego hasła ciemnego, próżnego, bez wewnętrznej treści, chyba z góry duszą i ciałem z zamkniętymi na klódkę ustami zapisać się do Koła, którego składu i właściwych tendencji nie zna? Jedynie ten, którym do zdobycia krzesła w Radzie Państwa powoduje albo próżność lub rachuba, pójdzie za wezwaniem!

Czyż może przewodniczący „Koła“ jest w ogóle jako polityk za poważnego uważany i wraz z kolegami w komitecie centralnym cieszy się taką powagą, iżby na tej podstawie mogli ci panowie żądać, aby wyborcy i mężowie politycy się poświęcający, oddali się ich przewodztwu? Jacy mężowie, z jaką powagą formować będą komitety po kraju?

W chwili, w której rozwijać się ma nowy ustrój Rady Państwa, do której wstąpią nowe stronnictwa, w chwili, w której we wszystkich krajach, a co nas najbliższe obchodzi, u nas występują i działają nowe prądy — występuje za-

dzicach, nie ma przed sobą przyszłości.

Po miastach coraz więcej ginie żywioł mieszczański narodowy — każdego roku zmniejsza się ilość realności, które mieszczaństwo posiadało, a przychodzą do miast obce a zaciebie wrogie nam żywioły. Ale zabawa nie ustaje nigdzie, a gdzie jej nie ma, tam się uważa ludzi za zacończonych i obrzuca się ich sztyrdstewem! A jednak więcej stokrór gorzkim jest sztyrdstewo obcych żywiołów, które rozsiadają się na starem dziedziectwie!

Stosunek właściwy zabaw do pracy wymaga koniecznie uregulowania, wymaga także uwagi, aby zabawy urządzano tanio, aby publiczność nie narażała na wydatki znaczne, aby w ocenianiu tych wydatków uważano nie na pojedyncze jednostki lub rodziny, ale na to, co wyda cała publiczność biorąca udział. Nie z wyśiątkami lecz ze setkami i tysiącami wówczas się będzie rachować — zatem z większym respektem!

Zabawa jest potrzebną ale w stosunku właściwym do pracy i do dochodów.

Te kilka uwag do rozważenia szczególnie dla urządzających zabawy Wydziałów naszych Towarzystwa może kwestya poruszona chociaż cokolwiek wyjdzie ze stadyum sezonu ogórkowego.

*

dawniona instytucya, która doznała objawów nieufności i symptomatów marazmu! W chwili takiej miasto nowej idei, nowego programu, wydobywają z archiwum swego balamutne wezwania z nieloicznymi dodatkami!... Czy to trochę nie za ryzykowna... igraszka?!

Panie hrabio Adalbercie! Widać, że do Twoich Aten przydałaby się sowa. Niezgaszone przez Was tj. przez Ciebie i Tych, którym przewodzisz, światło zapala i rozszerza się u ludu!

Przed Tobą już dość dokładnie były stosunki dawnych Aten wyświecone, oddaj się raczej ściślejszemu badaniu dziejów własnego narodu a przekonasz się, że tymi środkami, których używacie, i na tej drodze, którą krocycie, nie urzeczywistnisz idei Jagiellońskiej, której użyciem jako hasła wpiśałeś się między polityków galicyjskich.

E. G.

GŁOS MATKI w ważnej sprawie.

W jednym z ostatnich numerów dwutygodnika „Rodzina i Szkoła“ zamieszczony jest list szlachetnej filantropki hr. Anny Potockiej z Rymanowa, nadesłany do komisji szkolnej przed parą tygodniami obradującego w Lwowie wiecu katolickiego, w sprawie wychowania pozaszkolnego młodzieży. Uwagi i wnioski znacznej Polki-obywatelki ziemi sanockiej, jako w zupełności zasługujące na to, aby z nimi zapoznała się szersza publiczność, powtarzamy dosłownie jak następuje:

Proszę mi jako matce kilku synów darować, że przeczytawszy w programie wiecu rezolucje referatu „O wpływach działających na młodzież po za szkołą“, ośmielam się w tak żywotnej kwestyi dla nas matek zrobić parę uwag, do przyjęcia lub odrzucenia.

Zaczynam od tego, co zdaje mi się kwestyą nie do zbitcia, że młodzież ucząca się potrzebuje koniecznie poza nauką bodaj krótkich chwil rozrywki, ruchu, wesołości, rozmowy wzajemnej. Najśluszniej prawa szkolne zakazują młodzieży choździć po cukierniach, restauracjach, kawiarniach, bilardach i t. p. Ale teraz zważmy, gdzie ta potrzeba pogadania z kolegami, pobawienia się i t. p. może znaleźć sobie miejsce. Po większej części synowie nasi mieszkają po „stancjach“. Właściciel takiej stancyi z niechęcią wita gościa w osobie kolegi, który przychodzi w odwiedziny, bo na co mu hałasu itp.

Biedni chłopcy nie mają miejsca pod słońcem, gdzie mogliby sobie pomówić, pośpiewać, bodaj pomocować się i pobawić. Tyle dobrego robi się po miastach i tyle się o tem mówi, ale nikt nie pomyśli o tem, że wotoby, żeby w kilku dzielnicach miasta była jaka salka, gdzieby się młodzież zejść mogła, gdzie stałby fortepian, gdzie pośpiewaćby mogli, porozmawiać, a bodaj w bilard i kręgle pograć (boć w samej tej grze nie ma przecie nic zdroźnego, byle w odpowiednim lokalu).

W Krzemieńcu, gdzie nie tylko szkoła, ale wszyscy poza szkołą mieszkańcy Krzemieńca podawali sobie ręce, aby młodzieży pomagać, aby ją dobrymi i dodatnimi wpływami otoczyć, to domy prywatne zamożniejsze tę rolę brały na siebie.

Każdy student wiedział, że w tych domach jak w gronie własnej rodziny przyjętym będzie, jeżeli przyjdzie na szklankę herbaty i na pogadankę. Proszę czytać pamiętniki o Krzemieńcu, mianowicie Walentego Spektatora. Bywały wieczorki tańczące, wieczorki deklamacyjno-muzykalne, bywały tam roztrząsane różne kwestye poważne, młodzież w wymowie się ćwiczyła i w zainteresowaniu się sprawami społecznymi. Wybawiwszy się, nagadawszy, używszy ruchu podostatkiem, wracali do nauki odświeżeni, wypoczęci, zadowoleni. Czy to jest w naturze rzeczy, żeby chłopak kilkunastoletni żył jak mruk, nie mając się do kogo odezwać, żeby żadnego ruchu nie używał, czy możebną jest jaka równowaga umysłowa, w takich warunkach?

Niech na to odpowiedzą lekarze ciała i lekarze duszy, jakimi są spowiednicy. Czy największe zbroczenia fizyczne i umysłowe nie mogą się wyrodzić z nadmiaru pracy umysłowej, przy braku absolutnym ruchu, wesołości i zabawy! Czy w takich warunkach, nie są dusze naszych synów, zgorzkniałe i przygnębione, rolą żyzną do przyjęcia wszelkich nasion przewrotu, jakie właśnie na tle malkontentwa i rozgoryczenia się rodzą?

Jeżeli rodziny i domy prywatne nie pojmują doniosłości takiej rzeczy, lub nie są w możności jej wykonać, czy nie mogłyby być takie lokale pod opieką znacznych znanych starszych ludzi, lub rodzin chrześcijańskich oddane, któreby to opieką strzegła od wprowadzenia jakich ekscesów.

Najlepszym, najzdrowszym ruchem dla młodzieży jest ślizgawka. Nie znam stosunków Lwowa, ale w Krakowie ślizgawki są tak daleko od centrum miasta, że chyba w niedzielę tyle czasu student znaleźć może, by z nich korzystać.

Są w kilku dzielnicach miasta łązienki; najodpowiedniej byłoby przy tychże nając kawał ogrodu i skopać na ćwierć metra, wodą zalewać, i dawać ze szkół karty wolnego wstępu, lub taniej dla studentów. Tamby już byli swobodni w zabawie, nie jak na ślizgawkach publicznych, gdzie samo dobre wychowanie zmusza ich ustępować starszym i kobietom.

Wiem, że niejednen uśmiechnie się z politowaniem, że ja urządzenie ślizgawek do wiecu odesłałam! Ale głębiej rzecz wzięwszy badając naturę ludzką, potrzebę rozwijającego się i dojrzewającego młodzieńca, przyzna każdem, co tę młodzież zna, że wiele, nieobliczenie wiele zlegoby się uniknęło, gdyby taka rzecz istniała. Dziś chłopcy, którzy się chcą trochę zabawić, nie mogą tego zrobić legalnie, wobec zakazu uczęszczania do miejsc publicznych, wynoszą się do ostatnich jakichś knajp poza rogatkami, gdzie są pewni, że żaden profesor nie zajdzie. Czy się temu dziwić!? Kto im pierwszy kamień za to rzuci? Kto z nas za młodu nie potriebował rozrywki, rucku, wesołości?

Lokale takie mogłyby funkcyonować bodaj tylko w niedziele i święta. Ślizgawki co dnia naturalnie i to jak najgłębiej po mieście by ich potrzeba, bo na dwóch ślizgawkach krakowskich w niedzielę już niema gdzie nogą ruszyć, gdy studenci przyjdą. W Niemczech ślizgawki jako higienicznego ruchu używają wszyscy ludzie, poza tem sedentaryjne życie prowadzące stare kobiety i starzy mężczyźni z handlow i biur idą na ślizgawkę regularnie. Czemużbyśmy dzieciom naszym tej niewinnej zdrowej zabawy nie mieli urządzić!

W lecie zaś, nie mówiąc o kosztownych majówkach i t. p., duże spacery w niedziele pod przewodnictwem kogoś starszego urządzić, albo gdzieś „lawtenisi“, „krikiet“, czy kręgle mieć pod miastem pod opieką jakiego starego weterana, lub wysłużonego nauczyciela i t. p. „W zdrowem ciele zdrowa dusza“. A byłoby z pewnością zdrowsze ciało i dusza przy takim składzie rzeczy. Baczmy jak pilną uwagę zwracają na to Angley, jak tam zabawy i ćwiczenia gimnastyczne wielką grę mają w wychowaniu.

Powie kto może, że u nas po gimnazyjach jest gimnastyka, ale trzeba na to patrzeć; dobre i to, ale niedostateczne. Przy takiej ilości dzieci, to załedwie każdem z nich jednego kozła wywróci na jedną lekcję. Tu trzeba prócz tego ruchu i zabawy.

Ileż to w takim lokalu czy zimowym czy letnim możnaby zorganizować przyjemności różnych, ćwiczeń w sile i zgrabności, lub umysłowych gier i ćwiczeń. A jakby ci, choć wesoło, serdecznie obcowali z tą młodzieżą na takich zabawach, nabyli od nich zaufania, jakby mogli często dobrą radą nadać kierunek chwiejnym i nieraz zwątpionym duszom młodym, zdala od serc rodzicielskich przebywającym, oddanym na pastwę wielu złych pokus, wielu złych wpływów.

Przepraszam stokrótne, że śmiałam przesłać tu parę słów etc.

najniższa sługa
Anna z Dzwołyńskich Potocka
(z Rymanowa).

Z bruku.

Jestem w tem miłym położeniu, że zaraz przy pierwszym debucie moim w lamach

Gazety miłą wiadomością z wszystkimi poważnymi czytelnikami podzielić się mogę. — Wiadomość zaś ta z pewnością nie spodoba się takim, co to cieszą się, gdy kronikar brukowy papie o wydarzeniach, które wprawdzie miały miejsce, ale przecież nie są do tego przeznaczone, aby wszyscy o nich wiedzieli, bo czyż to wszyscy wszystko wiedzieć potrzebują? Cóż to może n. p. obchodzić czytelników Gazety wszystkich, że zamiatanie ulic odbywa się coraz gorzej i miasto coraz bardziej wygląda zaśmiecone? To obchodzi tylko tych, których obowiązkiem czuwać nad porządkiem, a nie zwykłych sobie obywateli miasta, i gdyby tylko dla powolanych Gazeta to pisała — nie potrzebowałby się zaraz nieporządkiem wszyscy mieszkańcy irytować. A przynajmniej potrzeba, iż moi poprzednicy mieli ten brzydki zwyczaj, że zaraz o wszystkim dla wszystkich pisali.

Teraz, dzięki pomysłowi p. inspektora policji, już tego nie będzie — bo wymyślił on bardzo sprytny sposób pozbycia się natrętów z „Redakcyi Gazety“, którzy psuli błogi spokój mieszkańców swoją gadaniną, i to właśnie jest miłą wiadomością, którą chciałem się z Czytelnikami podzielić.

Oto wynalazł on po długich próbach i namysłach — widocznie ma głowę nie od parady i do wszystkiego — coś w rodzaju Zacherlina, ale o wiele silniejszy i skuteczniejszy środek, i wytruł tem wszystkie Muchy i Osy w Gazecie, aby siebie i czytającą publiczność uwolnić od żądań tych natrętnych owadów. Nie ma więc już żadnych Much w składzie redakcyi Gazety, a i Osa przy zbliżającej się jesieni schowała się spłoszona eliksirem p. inspektora policji do gniazda.

Natomiast Redakcyja wieść, iż jakieś bieżące wiadomości z miasta należą się czytającym, mnie wezwała do pisania kroniki z bruku, wiedząc o tem, że jestem poważnym, dyskretnym i mam stosunki, które sięgają w różne wyższe sfery, kto wie, czy nawet i nie do apelacyi! Zaszczycony takim zaufaniem przyjąłem wezwanie i ręczę, że się poważnie zapatruję na ten przyjęty obowiązek i wiem, że obowiązkiem kronikarza jest umieć odróżnić, co się kwalifikuje do wiadomości wszystkich, a co w nawiasie tylko dla sfier rządzących ma być podane, aby tym, którzy z zaparciem siebie i z narazaniem swego dołce far niente za mizerne wynagrodzenie, jakie zwykle autonomiczne urzędy nastroczają pracującym w pocie czoła pro bono publico, nie przysparzać niepotrzebnej irytacyi. To moje wyznanie wiary kronikarskiej, — ponieważ jednak Redakcyja zapowiedziała, abym zbytecznie nie rozpuszczal wodze, bo miejsca dużo nie ma, i że musiałaby zastósować do kroniki amputacyi przy pomocy nożyc, więc na razie ofiaruję tylko skromniutką wiązanek wiadomości w formie relacyi nim się lepiej rozpatrzą w sytuacji i więcej miejsca w Gazecie uzyskam.

Otóż najpierw nieprawdę pisał Mucha, że na placu przed kościołem i domem miejskim jest nieporządek, że tam cały dzień stoją fury a leżą kupy gnoju i wzywają takie nieprzyjemne, że bez narażenia nosa na szwank tamtędy przejść nie można. — Ja sam, jak mi Państwo widzicie, szedłem tamtędy, a nos mam cały i nic mi się nie stało, a nawet przez cały czas oddychałem, co zaś do fur, to były tam wprawdzie, ale słyszałem, że za 25 lat mają je ztamtąd usunąć i założyć tam plantacye takie, jak na placu św. Jana. —

Również niesłuszne było wyrzekanie Osy, że w ogrodzie publicznym idą roboty złotym krokiem, bo są już ścieżki na górze, aż po wierzchołek i posadzone drzewka! — Wprawdzie ten, kto sadził drzewka, ma nie bardzo szczęśliwą rękę, bo dużo tych drzewek uschło, i trzeba będzie na nowo sadzić, ale któż temu winien, że ma nieszczęśliwą rękę? Ze strony kompetentnej zrobiono co było można, bo nawet ogród jest opatrzony w stróża mundurowanego, który z wielką pilnością spaceruje po ścieżkach i pali papierosy, więc go każdy widzieć może. Ze zaś on nic nie robi, że nie broni dzieciom łamać krzaków choć się to przy nim dzieje, że

chwastów nawet na ścieżkach rosnących nie powyrwa, że się nigdy nie pokaże na stokach góry, i nie przeszkadza temu, aby chłopcy z wami i bez nich — a nawet panienki w towarzystwie różnych paniczek z lokami nie zbiegali po stokach ze ścieżki na ścieżkę i nie niszczyli brzegów, nie deptali trawy i nie psuli drzewek czepiając się ich w biegu, to on temu nie winien, bo tego wszystkiego nie ma w swej instrukcyi, zresztą nie może się tak robotą i wspinaniem się po górach natężyć, żeby sobie zdrowia nie zrujnować, którego mu nikt nie wróci, czy nie dosyć, że chodzi po równych ścieżkach i dymem papierosów odpędza z ogrodu różne osy, aby owoców nie psuły.

Tak moi Państwo! inaczej to teraz będzie w Gazecie. Odkąd ja objąłem ster w kronice brukowej prawdziwa zasługa znajdzie uznanie, słabość pokryjemy pożliwością, a gdyby kto zechciał macić spokój tych, co z takim poświęceniem dla dobra ogólnego pracują, to napiszemy na niego do góry aż choćby do apelacyi.

Swierszcz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Przeniesienia i mianowania. Starosta krośnieński p. Ferdynand Pawlikowski przeniesionym został w tym samym charakterze do Sanoka, zaś p. Bogumił Szeligowski zamianowany został starostą dla Krosna.

Wiec ludowy odbędzie się dziś w Sanoku w sali miejskiej o godz. 2. po poł. Dużo włościan zapowiedziało swój udział. Spodziewać się należy, że i inteligencyja miejska stanie liczenie w sali, aby tem zmanifestować, że nie obcą jej jest sprawa ludowa i bieżące sprawy krajowe, że nie zobojętniała jeszcze dla pracy nad odrodzeniem się, że nie zgnuśniała do tego stopnia, aby swe ciało w zupełności pozabawił myśli, że jeszcze potrafi być patriotyczną i uszanować tradycyę przodków, którzy przecież mawiali, że rei publicae salus — suprema lex esto. Wyrzekaniem na ruch ludowy z równoczesnym potępieniem a priori wszystkiego co postęp znamionuje, społeczeństwo gotuje sobie zgubę. Przyjdźcie owzem, przysłuchajcie się to-kowi obrad, przekonajcie się, czyli słuszne są napaście niegodziwych pismaków, a jeśli spostrzeżecie coś nieprawidłowego, zabierajcie głos i przekonujcie lub dajcie się przekonać! Oto jedyna droga do lepszej przyszłości.

Festyn ludowy mający się odbyć staraniem Czytelnicy mieszczańskiej w dniu 6. września b. r. zapowiada się świetnie. Poszczególne komisye pracują gorliwie i ciągle przemysłiwują nad projektami, jakby najlepiej publiczność zabawić. Fanty płyną obficie, Komisya jednak loteryjna uprasza wszystkich sympatycznemu celowi humanitarnemu życzyliwych mieszkańców, aby fanty zechcieli jeszcze nadal składać do rąk p. Dra Drewińskiego.

Związani tajemnicą nie możemy tu zdradzić rozmaitych figlów i niespodzianek przez komisye przygotowywanych. Wyjdzie zarazem w dzień festynu jednodniówka, zawierająca wiele ciekawych rzeczy a wszystkich chcących poświęcić parę chwil temu pięknemu usiłowaniu, zaprasza się tą drogą do łaskawego współpracownictwa i nadsyłania wierszyków, aforyzmów, miejscowych spostrzeżeń itp. utworów wyobraźni do rąk p. Samuela Nebenzahla najdalej do godziny 12. w poł. w środę, później bowiem już ze względów technicznych nie mogłyby być przyjęte.

Dziś wycieczka do Zagórze. Zapowiedziana na zeszłą niedzielę wycieczka do lasu zagórskiego odbędzie się — jeśli łaskawe niebiosa dopiszą — dziś. W razie pogody nastąpi wspólny wyjazd południowym pociągami n. b. prócz tych, którzy własnymi kołmi pojadą, — w razie zaś niepogody nastąpi wieczorem zebranie towarzyskie w salach dworca kolejowego w Starym Zagórze.

Za inicjatywą p. M. Sławińskiego obradowało wczoraj w sali Magistratu poważne grono obywateli nad związaniem Towarzystwa ku upiększeniu miasta. Rezultatem obrad jest, aby na razie oso-

borne Towarzystwa nie zawiązywać, lecz na piśmie, na podstawie §§. 29. i 67. ust. gm. wezwać Magistrat względnie Radę miejską do wybrania osobnej komisji, któraby czuwała nad upiększeniem miasta a w szczególności nowo powstających plantacyi. Komisya ta w myśl powołanych §§. będzie miała prawo dobierania dowolnej liczby kompetentnych członków z poza grona Rady gminnej. — (Brawo! dobre i to! Red.).

Składki Na szkołę polską w Białej złożyli w naszej Redakcyi pp. H. K. 60 ct., Stefan R. 50 ct., A. S. 30 ct. (wszyscy ze Sanoka), nadto p. W. Zbiegniewicz z Liska 40 ct.

Od niepamiętnych czasów wzdychają mieszkańcy sanockiego Podgórze i westchnienia swoje posyłają ku górze. Szanowny Czytelnik myśli, że to do nieba, dokąd każdy wzdycha; tymczasem tak nie jest i dlatego mieszkańcy owi różnią się tem właśnie od swych bliźnich na reszcie kuli ziemskiej. Dla wyjaśnienia sytuacji trzeba wiedzieć co nie każdy wie w Sanoku, że uliczka a raczej błotnisto kamienista ścieżka, biegnąca u stóp sanockiej skalnej wyniosłości po stronie wschodniej wzdłuż potoka płowieckiego od ulicy lwowskiej (obok kamienicy p. Stoja) aż do ulicy sanowej nazywa się: Podgórze. Otóż w stosunku do niego świetny Magistrat, pomieszczony w naszym rynku jest bezwarunkowo na górze — ku której nasi rodzimi Podgórzanie wspomniane westchnienia posyłają — jak się rzekło — od czasów niepamiętnych... Byliśmy tak niedyskretni, żeśmy je podsłuchali a dziś jesteśmy tak niegrzeczni, że je do publicznej wiadomości podajemy. Podgórzanie nasi wzdychają, aby 1) ich kamienista błotnista drożyna czem rychlej przeobraziła się na całej wzmiankowanej przestrzeni w wygodną choć bokami — dla ścieku wód atmosferycznych — brukowaną uliczkę; 2) aby w nocy zwłaszcza w czasie nowiu — zalegały ją mniej straszne ciemności niż to jest obecnie; 3) aby innowiercy w górze mieszkający mniej zlewów otwartych, cuchnących kałem i zgnilizną — w kierunku Podgórze wyprawiali; 4) aby zejścia schodowe szczególnie pod Franciszkanami i około realności p. Mozołowskiego uległy jeszcze przed zimą br. gruntownej rekonstrukcyi. Gdybyśmy byli dla naszego Magistratu bezwzględni, przytoczylibyśmy tu jeszcze siedm westchnień podgórczych, mających wszelką racyę bytu, nie razie jednak poprzestajemy na punktach czterech i kończymy uwagą, że Podgórzanie nasi płacą dodatki do podatków rzetelnie i na równi z bliźniami swojemi sfery góro-sanockiej.

Z Birczy otrzymaliśmy następujący list datowany 21 sierpnia 1896 z prośbą o umieszczenie:

Szanowna Redakcyo! Odnosnie do zamieszczonej przed kilkoma dniami w wszystkich galicyjskich gazetach z Gazetą Sanocką powtórzonej notatki, iż cały Sąd z Birczy podał się o przeniesienie a właściwie odnośnie do wypowiedzianej w tej notatce konkluzji, iż w Birczy muszą być bardzo anormalne stosunki — my niżej podpisani reprezentanci różnych zawodów, tworzący miejscową inteligencyę w Birczy, czujemy się w obowiązku upraszać Szanowną Redakcyę jak najuprzejmiej o zaznaczenie w najbliższym numerze swojego pisma iż nasze wzajemne stosunki towarzyskie nie pozostawiają niczego do życzenia i że w anormalnych stosunkach, o których we wspomnianej notatce mowa, my zgola żadnej winy nie ponosimy. — Z wysokim poważaniem: Dr. Józef Marynowski lekarz miejski, Jan Postępski c. k. notaryusz, Kornel Baranowicz kontrolor Tow. zal. w Birczy, Włodzimierz Gudzio kierownik szkoły, ks. Ignacy Gwozduski gr. kat. proboszcz m., Ks. Dziedzic pleban ob. łac., Kazimierz hr. Łódzka Czarniecki dyrektor Tow. zal. w Birczy i powiat. Towarzystwa handlowego w Birczy, Józef Kruczek aptekarz, Jan Ergietowski c. k. poborca podatkowy, Ks. Wojciech Lijan katecheta ob. łac., Ignacy Lech adjunkt podatkowy, Stanisław Czyżyński prakt. podat., Hipolit Kowalski inżynier górniczy, Wiktor Okniński ek. poczmistrz.

(W sprawie tej zasiągniemy bliższych informacyi, poczem nieomieszkamy zawiadomić o tem szan. Czytelników. Red.)

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, asma, zwyczajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU Obszerną broszurę
Truskawcu wysyła
na żądanie zarząd.

Pierwszorzędna restauracya p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial w Lwowie.

KSIĘGARNIA KAROLA POLLAKA W SANOKU

poleca

KSIAŻKI SZKOLNE

nowe i używane,

słowniki, atlasy, mapy, globusy, — zeszyty szkolne własnego wyrobu

— oraz —

wszelkie przybory do pisania, malowania i rysunków

w wielkim wyborze i doborowej jakości.

Atrament z krajowej fabryki E. S. ŚWIĄTKOWSKIEGO w Białej.

FABRYKA SZTUCZNYCH NAWOZÓW

Spółki komandytowej JULIANA WANGA we Lwowie

poleca na sezon jesienny z gwarancją składników

— mączkę kościaną, superfosfaty, siarkan amonowy, żużle Thomasa, kainit etc. —

5-8.

BIURO: ULICA AKADEMICKA L. 5.

Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

Mączkę żużlową Thomasa (tomasyne)

Z FABRYK

zachodnio-niemieckich w Kolonii nad Renem.

Najtaniej
kupuje się
wprost
w wyłącznych
składach fabrycznych, poniżej
podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbył, wynoszący w cennarach cłowych

16 milionów!

oferuje pod najwyższą gwarancją, poddając się na własne koszty kontroli w Dublinach, Czernichowie i Wiedniu

Główna i wyłączna Reprezentacja

dla Galicji, Bukowiny i Szlązka austriackiego.

Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA

w KRAKOWIE, ul. Pańska 9. a we LWOWIE ul. Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyne jest najlepszym i najtańszym nawozem fosforowym, działa 2-4 lat a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. CENY naszych nawozów sztucznych są niższe od cen jakiegokolwiek innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy ERNESTA BAHLSENA (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i oplatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublinach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyne opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa rozmaitego

pochodzenia, to z badań dotychczasowych, najlepszymi okazują się żużle zachodnio-niemieckie a najgorszymi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po $\frac{50}{100}$, $\frac{25}{100}$

i w torebkach po $\frac{10}{100}$ sztuk

z winiętami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej jakoteż takie same

Bilety korespondencyjne i wizytowe

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka

i sprzedaje

po cenach oryginalnych.

9-9.

REKLAMA.

!! Ważne dla P. T. kupców i przemysłowców !!

W dniu 6. września b. r.

wyjdzie

nakładem Komitetu festynowego

przez

Wydział „Czytelnicy mieszczańskie” w Sanoku wybranego

JEDNODNIÓWKA.

Panowie kupcy i przemysłowcy, którzyby życzyli sobie w rzeczonym piśmie okolicznościowym umieścić ogłoszenia swoich firm, zechcą porozumieć się względem tego najdalej do dnia 2. września z p. M. Pollakiem, który w tej sprawie z grzeczności pośredniczy.

Ceny ogłoszeń:

Od całej strony 8 zlr. od $\frac{1}{4}$ strony 2 zlr.

„ $\frac{1}{2}$ „ 4 „ „ $\frac{1}{8}$ „ 1 „

Czysty dochód z „Jednodniówki” przeznaczony na rzecz biblioteki Czytelnicy mieszczańskie i Stowarzyszenia miejsc. ochotniczej straży ogniowej.

„DŹWIGNIA“

jedynie w kraju PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE czasopismo wychodzące już IIIci rok we Lwowie a zawierające ilustracje fachowe i humorystyczne

zniża prenumeratę

dla prenumeratorów „Gazety Sanockiej” o 25%,

w obec czego prenumerata na 1896 r. wyniesie:

kwartalnie zamiast 1 zlr. — tylko 75 centów, czyli
rocznie „ 4 „ — tylko 3 zlr.

Z końcem roku premia

Prenumeratę zgłaszać prosimy na ręce Administracji „Gazety Sanockiej“.

Kto chce dostać numer okazowy „Dźwignia“, niech tylko napisze korespondentkę do Administracji „Dźwignia“ we Lwowie, plac Mawraki 1. 8. — a natychmiast otrzyma.

Nakładem „Dźwignia“ wychodzą też książeczki fachowe po 10 i 25 centów. pod ogólnym tytułem „Przemysłowo-handlowa Biblioteka“.